GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — Cena 10 groszy

DZIS DODATEK „ZE SWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Sobota 27 Sierpnia 1932 — Nr. 238

Strajk pracowników miejskich w stolicy

Cierpliwość zwodzonych ustawicznie przez magistrat pracowników skończyła się. Dziś przystępują oni do strajku.

Gospodarka finansowa magistratu warszawskiego jest już tak bardzo znaną, że niema potrzeby przedstawiać jej jeszcze raz. Każdemu i wszędzie magistrat stołeczny jest dłużny: z jednej strony nie jest w możności wypłacić sum zainkasowanych dla Skarbu Państwa, z drugiej strony zalega od kilku miesięcy z wypłatami swoim pracownikom. Oczywiście, iż różni dygnitarze miejscy nie cierpią, gdyż dla nich zawsze się coś znajdzie, i dochody są nienajgorsze. Inaczej przedstawia się *sytuacja robotników i urzędników miejskich*, których zarobki ledwie starczą na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb. Skąd ci mają wziąć na utrzymanie, gdy kasy miejskie nie wypłacają?

Prezydjum miasta posiada pewną swoistą specjalność, nabytą w ciągu 5-ciotelnich rządów: *niedotrzymywanie przyrzeczeń i obietnic*. Pracownicy miejscy mieli, niestety możność dość częstego stwierdzenia tego faktu na swojej skórze. Nic więc dziwnego, że gdy prezydent Słomiński oświadczył Międzyzwiązkowej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Miejskich iż pensje zostana jutro wypłacone, wobec tego prosi o zaniechanie strajku, delegaci w odpowiedzi tylko rozłożyli ręce.

Należy podkreślić, że *związki pracownicze robiły wszystko, by uniknąć ostateczności*, że cierpliwie, czekali i czekali. Ale wszystko ma swe granice. *Masy pracowników są rozgoryczone i rozżalone*. Nastroje są wyraźne antymagistrackie, i w w tych warunkach strajk stał się nieunikniony. Delegaci związków pracowniczych oświadczyli prez. Słomińskiemu, że nie mają żadnych gwarancji, czy kasy będą wypłacały i czy uiszczą zaległości. Pracownicy, mając na oku dobro miasta, postanowili zostawić dyżury w tych wydziałach, w których całkowite wstrzymanie pracy odbiłoby się na finansach miejskich.

Przedsiębiorstwa miejskie będą pracowały normalnie, wypłaty są tam regularne, strajk obejmie tylko robotników i urzędników działu administracyjnego.

Wczoraj wieczorem na posiedzeniu delegatów związkowych omówiono już techniczną stronę strajku.

Rozruchy w Bytomiu

z powodu skazania na śmierć 5 hitlerowców nie ustają

BYTOM (tel. wł.). — Do Bytomia przybył szef sztabu szturmówek hitlerowskich kpt. Roehm Zarganizowano potężną manifestację w obronie 5-ciu skazanych na śmierć morderców hitlerowskich. Komendant śląskich szturmówek oświadczył na wiecu, że egzekucja odbyć się będzie mogła tylko po trupach 11 tysiecy śląskich szturmowców.

Przed gmachem sadu doszło do starcia policji z hitlerowcami. Policja użyła broni. Jest przeszło 20 osób rannych. Nastrój w mieście bardzo podniecony, sklepy były przez cały dzień zamknięte.

Dziś start do Berlina

i decydującej walki o pierwszeństwo między lotnikami Polski i Niemiec

W Paryżu znaleźli się już wszyscy (25-ciu) uczestnicy lotu okrężnego nad Europą. Z pośród uczestników, niestety, ubył nasz lotnik kpt. Orliński, zatem etap Rzym — Paryż ukończyło 12 zawodników niemieckich 4 polskich, 3 czechosłowackich, jeden szwajcarski oraz 5 francuskich. Ci wszyscy zostali dopuszczeni do lotu na ostatnim etapie Paryż — Berlin.

Dziś o 6-ej rano następuje start po dokładnem zbadaniu aparatów i odpoczynku w ciagu dnia wczorajszego. Przestrzeń, którą mają przebyć zawodnicy z Paryża do Berlina wynosi 2400 klm. i na tym etapie rozegra się zawzięta walka między Polakami a Niemcami o pierwsze miejsce.

Kpt. Orliński bierze udział w locie nadal, jednak poza konkursem, podobnie jak trzej lotnicy z drużyny niemieckiej.

Śmierć za kontrrewolucję w Hiszpanji

MADRYT. (Tel. włas.). Wczoraj o godz. 7.45 przewodniczący Najwyższego Trybunału zakomunikował oskarżonym o zorganizowanie puczu monarchistycznego, gen. San Jurjo, gen. Laherranowi, płk. Infante oraz kpt. San Jurjo (syn dowódcy spisku), że wyrok zapadł i został przekazany rządowi do zatwierdzenia.

Treści wyroku sąd nie ogłosił. Wywołało to oczywiście olbrzymią sensację. Mimo tej tajemniczości stało się wiadomem, że główny oskarżony gen. San Jurjo został skazany na śmierć, gen. Laherran na dożywotnie więzienie, płk. Infante na 12 lat więzienia a kpt. San Jurjo uniewinniony.

Dalsze procesy przeciwko powstańcom monarchistycznym odbędą się w najbliższym czasie.

Stutysięczna armja strzeże zboża

w obawie rozgrabienia kolektywów rolnych w Sowietach

RYGA. (A.T.E.). Władze sowieckie na Ukrainie zmobilizowały 100.000 t. zw. „szturmowców komunistycznych" dla ochrony zboża w kolektywach rolnych. Sformowane oddziały szturmowców uzbrojone w karabiny i granaty ręczne zostały rozlokowane po wsiach i kolektywach rolnych. W ten sposób rząd sowiecki zorganizował na Ukrainie całą armję, aby przeciwdziałać żywiołowemu odruchowi włościan ukraińskich, który przybiera niepokojące rozmiary.

Prasa sowiecka ogłasza ustawicznie wyroki śmierci wydane przez sądy na włościan, oskarżonych o kradzieże zboża z kolektywów rolnych. W Samarze skazano na karę śmierci dwie włościanki oraz 3-ch włościan na 10 lat ciężkiego więzienia.

W okręgu połtawskim na Ukrainie skazano na karę śmierci 4-ch włościan-członków kolektywu rolnego „Czerwony Promień". Na Kaukazie 16 członków zarządu domeny państwowej „Nowa Adygeja" skazano na karę ciężkiego więzienia do 10-ciu lat, pod zarzutem rozkradania zboża. Prokurator sowiecki zgłosił protest i zażądał wydania wyroku śmierci na oskarżonych, wskutek czego sprawa dyrektorów „Sowhozu" rozpatrywana będzie wkrótce przed trybunałem krajowym.

Nagusi-komuniści w Rafajłowej

Za nagość, wolną miłość i komunizm, przewieziono ich z kolonji do więzienia

Ze Lwowa donoszą o wykryciu przez władze bezpieczeństwa niezwykłej organizacji komunistycznej, uprawiającej kult nagości na kolonji akademickiej w Rafajłowej w Karpatach.

Organizatorzy ściągali tam akademików niską opłatą 60 zł. na miesiąc, a nie posiadających i tej sumy zwalniali całkowicie z opłat.

Zachowanie się członków kolonji wnet wywołało zgorszenie wśród okolicznej ludności, gdyż koloniści ukazywali się nago.

Okazało się, że studenci i studentki utworzyli na kolonji sowiet, znosząc prawo własności, a wprowadzając wolną miłość i kult nagości.

Wiadomościami o niezwykłej kolonji zainteresowały się władze i dokonały starannej inspekcji, aresztując 13 osób, w tem 4 kobiety. Aresztowanych odstawiono pod eskortą do Stanisławowa. Dostarczono też sądowi pokaźnych rozmiarów pakunek, zawierający obfitą korespondencję, bibułę komunistyczną i druki pornograficzne.

Organizatorem tej imprezy obrażającej moralność publiczną, a jednocześnie antypaństwowej był komunista Koszutski oraz akademicki klub artystyczno - literacki.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja nieco słabsza dla walut europejskich. Dolar — 8.91, rubel złoty 4,66.

Parogodzinna walka tłumu górników na Śląsku

2 robotników odniosło ciężkie rany

W Józefowie na Śląsku na terenach należących do kopalni Skarboferm, w tłumie bezrobotnych, liczących około tysiąca osób, powstała kłótnia na tle wydobywania węgla z t. zw. „bieda - szybów", których na tym terenie powstało ponad 90. Kłótnia wnet przeszła w zażartą bójkę na kamienie, łopaty i kilofy. W miarę jak trwała walka, tłum rósł i osiągnął 2.000 osób. Policjanci, widząc rannych, usiłowali za wszelką cenę położyć kres krwawemu zajściu. Dopiero przybycie większego oddziału policji pieszej i konnej powstrzymało górników od walki. W wyniku parogodzinnej walki dwóch górników zostało ciężko rannych, kilkunastu lżej. Aresztowano 9 osób, z których parę zaraz zwolniono.

SKROTY

W Biskupcu (Prusy Wschodnie) rozpoczął się przed sądem doraźnym proces 63 osób o bojki w czasie wyborov do Reichstagu.

Wczoraj rano przybyła do Sztokholmu eskadra polska w składzie dwóch kontrtorpedowców „Wicher" i „Burza" oraz łodzi podwodnych: „Żbik", „Ryś" i „Wilk", powitana zgodnie z przyjętemi zwyczajami przez władze oraz przez tłumy publiczności, oczekującej w porcie.

Koło Osnabrück w Niemczech. inż. Trilling demonstrował 6 modeli samolotów, poruszanych zapomocą rakiet

---

W Brazylji nie ustają walki z powstańcami. W niektórych okręgach powstanie rozszerzyło się. W rejonie Cunke wojska rządowe zostały pobite przez powstańców.

Lotnicy amerykańscy Lee i Ibochkor wystartowali wczoraj o godz. 11-ej m. 6, według czasu środkowo europejskiego z Harbour Grace na Nowej Funlandji do lotu przez Atlantyk w kierunku Oslo.

Sowiety zamówiły tabor kolejowy w Polsce

W bieżącym tygodniu podpisana została umowa w sprawie wielkich zamówień taboru kolejowego w Polsce. Sowiety zamówiły w zakładach ostrowieckich 36 wagonów - wywrotek do przewożenia węgla, 80 otwartych platform. Zakłady Cegielskiego wykonać mają dla Sowietów 4 małe lokomotywy. Cyfra dokonanych tranzakcyj wynosi blisko 2 miljony zł. Bliskie są również finalizacji pertraktacje w sprawie zamówienia w zakładach Cegelskiego 20 dużych parowozów.

Katastrofa lotnicza w stolicy

Wczoraj o godz. 10, na terenie lotniska przy zakładzie „Skody", na Okęciu, wydarzyła się katastrofa lotnicza. Oto st. post. policji Czesław Kwiatkowski po skończonych ćwiczeniach samolotem, znajdując się na wysokości około 50 mtr, stracił panowanie nad sterem i runął w dół. Aparat został zdruzgotany.

Z pod szczątków jego wydobyto K., który uległ zgnieceniu klatki piersiowej i ogólnemu potłuczeniu. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Okręgowego.

Piorun zatopił holownik

HAMBURG. (P.A.T.). W czasie ostatniej silnej burzy, która przeszła nad Hamburgiem i okolicą, na górnej Łabie piorun uderzył w komin 200-tonnowego holownika „Kurt", który w minut później zatonął. Jak przypuszczają piorun rozpruł dno okrętu.

O czem mówią i piszą

Czy spadnie pięć głów? — Pół godziny pastwienia się — Decydująca rozgrywka — Towarzyskie stosunki policji w Bytomiu — Krwawe złudzenie

W Europie aż huczy od pytania: czy spadnie pięć głów zbrodniarzy — hitlerowców, czy też wyjdą cało, osłonieni mocą wodza Hitlera?

Zbrodniarze to potworni. „ABC" przytacza za pismami niemieckiemi sprawozdanie lekarza sądowego, który dokonał oględzin zamordowanego robotnika Piecucha:

> **„Na ciele znajdowało się ogółem 29 ran, z których dwie były względnie lekkie... na szyi. Tętnica była zupełnie rozerwana. W krtani znajdowała się duża rana... Śmiertelne uszkodzenie ciała nastąpiło, gdy Piecuch leżał na ziemi. Na szyi widać uszkodzenia skóry, które niewątpliwie pochodzą od nadepnięcia nogą. Poza tem jest Piecuch pobity na całem ciele. Otrzymał on ciężkie uderzenia tępą stroną toporu lub kijem po głowie. Inne rany wyglądają tak, jakby mu wbijano koniec kija bilardowego w twarz".**

Cóż może gorzej scharakteryzować potworów, niż to sprawozdanie? Przytem, powiada w swych zeznaniach brat zamordowanego:

> **Mogę dokładnie powiedzieć, że mordowanie mojego brata trwało pół godziny, od pół do drugiej, do drugiej godziny".**

Za taką zwierzęcość, czy wyrok sądu winien być uszanowany? Hitlerowcy powiadają twardo: nie! Czy rząd ma dość siły, by postawić na swojem? A więc „decydująca rozgrywka" między Hitlerem a obecnym rządem? „Kurjer Polski" pisze:

> **„W tym ponurym procesie nie chodzi przecież o głowę tego, czy innego człowieka. Ci ludzie — tych pięciu, oszalałych z nienawiści, pijanych zatrutym jadem fanatyzmu politycznego, zabiło w okrutny sposób swego przeciwnika politycznego, podobno komunistę. W obliczu skazującego wyroku Adolf Hitler nietylko nie potępił ich, ale w płomiennej odezwie oświadczył, iż „wolność ich jest sprawą jego honoru, a walka przeciw rządowi, który do takiego wyroku dopuścił, jego obowiązkiem"... Czy może być coś wyraźniejszego?".**

A zatem:

> **„Przed rządem Papena staje dziś trudne i okrutne zadanie — cała rzecz w tem, czy temu zadaniu sprostać zdoła.**

Korespondent „I.K.C." w Bytomiu powiada wręcz, że nie.

Zapomocą policji rząd nie zmusi hitlerowców do posłuchu, nawet nie dlatego, że hitlerowców jest dużo, a dlatego, że policja i hitlerowcy „trzymają sztamę", mówiąc po łobuzersku. Korespondent pisze, że widział z 50 razy taką scenę:

> **„Na środku ulicy stoi patrol policyjny i... gwarzy sobie z kilku hitlerowcami, umundurowanymi i uzbrojonymi, którzy za chwilę odchodzą, zajmują miejsca w kordonach i patrolach hitlerowskich".**

Po obserwacji tego braterstwa wyciąga wniosek:

> **„Po pobieżnej obserwacji, nabrałem też dużych wątpliwości na temat skuteczności oporu, jaki w krytycznym momencie stawiłaby hitlerowcom policja pruska".**

„Robotnik" pisze:

> **„Przypuszczać wolno, że obiedwie strony będą jednak — pomimo wszystko — szukały jakiegoś wyjścia bez rozgrywki. Ale obie strony wpakowały się w sytuację istotnie bardzo trudną, na pierwszy rzut oka „bezwyjściową". W każdym bądź razie koncepcje różnych tajnych układów hitleryzmu z „Centrum" narazie upadają. I zaostrzenie położenia ogólnego postępuje naprzód?**

Wydaje się nam inaczej. Daliśmy wyraz temu przekonaniu we wczorajszym artykule p. t.: „Potworna gra": zbrodniarzom raczej nic się stanie! I zdaje się, że siedzący stale zagranicą, a obecnie w Berlinie, korespondent „Gazety Polskiej", p. Korab Kucharski łudzi się, twierdząc, że spadnie pięć głów pod toporem, gdyż:

> **„Odwalenie toporem tych pięciu głów ma być jasnym dowodem, że siłę istotną posiada rząd i Reichswehra, a nie Hitler i jego półmiljonowa organizacja wojskowa".**

Ułaskawienie byłoby okazaniem swej słabości, a przecież:

> **„posunięcie bytomskie wskazuje, że von Schleicher jest pewien swoich ludzi, że ufa im, iż na rozkaz szybko zlikwidują każdą próbę hitlerowskiego buntu".**

Jeśli ci ludzie będą bunt hitlerowski likwidowali po towarzysku, jak policja bytomska, to... niema obawy: pięć głów pozostanie na karku i nad zbrodniarzami jeszcze szerzej rozpostrze swe opiekuńcze ręce pełen „honoru" ich opiekun i władca.

Zboczeniec skrzywdził 6-letnią dziewczynkę

Za demoralizację i skrzywdzenie sześcioletniej dziewczynki odpowiadał przed Sądem Okręgowym Stefan Klimaszewski, lat 28.

Wszedł on na podwórze pewnego domu przy ulicy Wołomińskiej na Pradze, gdzie bawiły się małe dzieci. Zobaczył tam córeczkę swego szwagra, Halinkę O. Zawołał ją do siebie i wręczając 20 groszy, żądał, że by mu pokazała pewną ubikację.

Dziewczynka zaprowadziła go tam. Wtedy nie puścił jej. Lokatorzy usłyszawszy krzyk dziecka, pobiegli z pomocą. Halinka była spłakana i skarżyła się. Sprawca czynu wybiegł jak bomba i uciekł.

Wieczorem do mieszkania Klimaszewskiego i rodziców dziecka zachodził jakiś jegomość, udający agenta policji i ofiarujący swe usługi przy pogodzeniu się. Jednym proponował zapłatę za cofnięcie oskarżenia, a od winowajcy domagał się wynagrodzenia.

Państwo O. zdenerwowani wypadkiem, na którym jakieś ciemne indywiduum chciało żerować, czemprędziej dali znać policji. Zarówno Klimaszewski, jak i rodzice dziecka, przedstawili cudzą interwencję, jako chęć szantażu, czy innych wrogich działań. Kto był tym „agentem policji" nie ustalono.

Klimaszewski do winy nie przyznawał się, mówiąc, że nic nie pamięta. Powszechnie mówiono sobie w kamienicy, gdzie zajście owo miało miejsce, że gdy Klimaszewski jest pijany, kieruje nim jakaś fatalna siła której podłoże graniczy ze zboczeniem.

Ponieważ oskarżony był już karany, otrzymał osiem miesięcy więzienia.

„Przyjaciółka" fałszerzy banknotów

Nikt nie oddaje takich usług fałszerzom banknotów, jak prostytutki. Nie wiem, czy kto zastanawiał się nad tem, ale przecież prostytutka jest bodaj jedyną osobą, której wierzy się, że nie wie skąd pochodzą „zarobione" przez nią pieniądze i że nie sprawdza, czy są dobre, czy fałszywe.

Tak było właśnie z Marją Ziembicką. Próbowała wydać podrobioną dwudziestozłotówkę raz i drugi w restauracji p. Klimowicz, w sklepie z cukierkami firmy Wakarey, lecz tam zlikwidowano ją; bowiem jednego dnia zdarzyły się aż dwa wypadki usiłowania puszczenia w obieg falsyfikatów.

Nagabywana przez władze Ziembicka, tłomaczyła się zawsze jednakowo:

— Dostałam od gościa...

Tłomaczenie takie rozbroiło sąd grodzki. Dwa razy udało się. Ale za trzecim razem prokurator zainteresował się Ziembicką, skąd ona ma takich „gości" którzy płacą jej fałszywemi dwudziestozłotówkami.

Zamknięto ją w więzieniu, ale i wtedy nie chciała zdradzić źródła. Wczoraj bezskutecznie dopytywał ją o to sąd okręgowy.

— Dostałam od gościa — twierdziła w kółko.

Miał to być jeden i ten sam mężczyzna „stały klient". Z jego winy miała już przeprawę w sądzie grodzkim.

— Dlaczego oskarżona nie aresztowała go? — pyta sędzia.

— Policjant nie chciał go zatrzymać, ja pokazywałam go na ulicy.

Okazało się to wszystko kłamstwem. Ziembicka umyślnie ukrywała „gościa", licząc za każdym razem, że uda się jej fałszywy banknot wydać.

Gdy usłyszała wyrok skazujący na dwa lata więzienia, zbladła strasznie i zachwiała się. Na pewno w drugiej instancji nie będzie oszczędzać aferzysty wiedząc, że z sądem niema żartów.

Echa mordu w rzeźni stołecznej

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wczoraj wyrok, który posiada doniosłe znaczenie.

Wiadomo, że składanie fałszywych zeznań przed sądem jest surowo karane. Sąd Apelacyjny miał orzec, czy również karze podlega uchylanie się od zeznań, wskutek nacisku wywieranego groźbą i terorem.

Podczas rozprawy sądowej o zabójstwo na terenie rzeźni miejskiej, bracia Kolniczańscy odmówili złożenia zeznań w charakterze świadków. Świadkowie ci nie chcieli również potwierdzić swoich zeznań, złożonych przed sędzią śledczym, a odczytanych na rozprawie.

Badania wykazały, że Kolniczańscy byli teroryzowani przez flaczarzy związku B. B. S. Sąd Okręgowy skazał ich na 6 miesięcy więzienia, zaś Sąd Apelacyjny, biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, braci Kolniczańskich całkowicie zwolnił.

Wesoły Kącik

PRAWDZIWA PRZYGODA AMANTA W PSIEJ BUDZIE



Pan Dyzio, urzędnik pocztowy w zapadłej mieścinie, twierdził, że specjalną słabość ma dla młodych mężatek.

— Młoda mężatka to jak butelka świeżo odkorkowanego szampana — mawiał, szampana coprawda nigdy nie pił, ale tak to sobie wyobrażał.

Kiedy sąsiadka pana Dyzia, urocza pani Klarcia, została od dwóch tygodni słomianą wdówką, uwodziciel młodych mężatek nie mógł ani urzędować, ani spać spokojnie.

A pani Klarcia, zostawiona na żer tęsknoty, nie mogła się doczekać powrotu męża. Samotność w gniazdku małżeńskiem tak wreszcie zaciążyła pani Klarci, że powzięła groźną decyzję.

Udała się na pocztę i wręczyła panu Dyziowi depeszę do męża tej treści.

„Jeżeli nie wrócisz natychmiast zdradzę cię. Klarcia".

Pan Dyzio długo obracał w palcach blankiet, aż obrócił sam siebie, myśląc:

— Jeśli tak, niech-że się to stanie ze mną.

Depeszę schował do kieszeni, wieczorem ubrał się odświętnie, wylał na siebie pół butelki wody kolońskiej, i poprawiwszy na gorsie ponsowy krawat, najpiękniejszy w całem miasteczku, udał się do mieszkania pani Klarci.

Od progu już wołał:

— Droga pani Klaro, telegrafista mi mówił, że właśnie przed chwilą przyszła depesza dla pani. Mąż pani nie może przyjechać...

— Podły! — oburzyła się pani Klara, wyobraziwszy sobie czekające ją samotne noce. — Kiedy tak — ciągnęła dalej — niech ma za swoje. — Tu uśmiechnęła się do pana Dyzia rozkosznie.

Wszystko szło jak z płatka. Ledwie jednak upłynęła godzina upojnego sam na sam, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

— Dyziu! To mój mąż! Uciekaj!

Dyzio nie myślał stawać oko w oko z mężem: dał susa przez okno i rozejrzawszy się po pustym podwórzu wpełznął do obszernej siedziby Kruczka.

Kruczek, powróciwszy do swego mieszkania, był zaskoczony znalezieniem sublokatora. Przedewszystkiem rozpoczął wymyślanie, a następnie odważnie jął eksmitować gościa własnemi zębami.

Krzyk pana Dyzia ujawnił przygodę wszystkim mieszkańcom. Pan Dyzio nie porównuje już młodych mężatek do szampana, gdyż czynią to jego znajomi, dodając przytem, że „ten szampan" po napoczęciu gryzie w niestosowne miejsce.

Zastępca.

Ładna wolność

A na dziś trochę baju — baju...
— W pewnym kraju
wolność kwitnie jak mak, t. j. na
czerwono...
Pono
wszystko tam czerwone
t. j. skropione
krwią brata,
toczoną ręką czekisty psubrata!
Ono niestety
znów doniosły gazety,
że w owej krainie
ginie
pod ścianką ten,
który ma bodaj sen
o wyemigrowaniu z tej pięknej krainy..
Maszynowe karabiny
na tych robotników mają,
co żądają
poprawy bytu.
Zaś ze szczytu
Kremla urzędy rozgłaszają,
Że tylko w „Sowdepji" ludzie wolność
mają!...

S e r v u s

Z Polskiej Macierzy Szkolnej

Wypożyczalnia Podręczników Szkolnych Polskiej Macierzy Szkolnej, zasilającą od lat 8 liczne rzesze uczącej się młodzieży książkami szkolnemi, wydała w ubiegłym roku szkolnym 11924 podręczników. W obawie, że wobec coraz cięższych warunków bytu, liczba potrzebującej młodzieży znacznie wzrośnie, Wydział Miejski Polskiej Macierzy Szkolnej zwraca się do Panów Wydawców, Księgarzy, Dyrektorów Szkół, Rodziców i Młodzieży z gorącą prośbą o nadsyłanie odpowiednich książek dla Wypożyczalni i bibljotek warszawskich do Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej do Wydziału Miejskiego (Krakowskie Przedmieście 7 m. 4).

Ponowna wizyta burmistrza Chicago, Czermaka

Burmistrz m. Chicago, Czermak, jak wiadomo Czech z pochodzenia, który niedawno bawił w Warszawie, w pierwszych dniach września przybędzie ponownie do stolicy, aby być obecnym na premjerze najnowszego filmu swego wielkiego rodaka, Vlasty Buriana. O filmie tym chodzą po mieście fantastyczne pogłoski, a wtajemniczeni twierdzą, że Burian w podwójnej roli króla Portorico i swego sobowtóra przeszedł samego siebie, dając niewidziany i niesłyszany dotąd koncert humoru i śmiechu. „Król — to ja!", bo tak brzmi tytuł fenomenalnego filmu Vlasty Buriana jest całkowicie śpiewany i mówiony w zrozumiałym przez wszystkich języku czeskim i grany będzie już za kilka dni w dwu wielkich teatrach świetlnych stolicy.

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOSNIA

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Płyty gramofonowe. 16.40 Czy istnieje nieśmiertelność istot żywych?. 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt. 18.20 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Feljeton muzyczny p. t. „Mikrofon jako krytyk". 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 **Dalszy ciąg muzyki tanecznej**

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Czy nie wiedziałabyś, Zosieńko, o jakiej pracy? Możebyś mi znalazła jakie zajęcie. Uratowałabyś mi życie... — zapytała Pola.

— Jak się da, to się zrobi — rzekła Zośka, uśmiechając się chytrze.

— A ty gdzie teraz pracujesz, Zosieńko?

— Powiem ci... innym razem... Zajęcie jest bardzo ciężkie... wyczerpujące... nocne... Ale teraz muszę już wiać. Czas na mnie. Pa, Maryś!..

Jeszcze zdaleka kiwnęła ręką, wołając:

— A zajdź kiedy do mnie, Marysieńko... Pamiętaj!

Pola nic nie odpowiedziała, natomiast sama do siebie rzekła, nawet nie wiedząc, dlaczego:

— Nie, nie, nie przyjdę... za nic... nigdy, przenigdy!... Omijać będę nawet zdaleka tę ulicę...

Przez cały dzień krążyła od pracowni do pracowni, poszukując zajęcia. Wszędzie przyjmowano ją bardzo grzecznie, zapisywano jej imię i nazwisko oraz adres i przyrzekano, że ją zawiadomią. Ale dawała przecież — z konieczności — swój stary adres, więc cóż z tego, gdyby nawet zawiadomili?

Wreszcie zmęczyło to ją i wyczerpało okrutnie. Wiedziała, że tak będzie i jutro i pojutrze...

A potem już nie będzie miała ani grosza na nocleg.. Będzie musiała spać na ławce w Alei Ujazdowskiej... Może ją zaaresztują za włóczęgostwo?

Niema rady: postanowiła iść do Zośki...

Jasnowłosa kusicielka zawołała wesoło:

— Wiedziałam, że przyjdziesz niedługo, biedna Marysieńko moja... Domyślałam się: prędzej czy później i raczej prędzej, niż później... Źle ci się Warszawa zaczyna... Choć właściwie zaczynała ci się bajkowo. Pomyśleć, że przecież jedno twoje słowo, a miałabyś pałac, samochody, jedwabie, brylanty... Bo słyszałam, że Mert wprost szalał za tobą... Mówiono o tem szeroko u Lebeckiej... Ech, gdybym to ja miała takie szczęście!... Nie zmarnowałabym okazji, która się zdarza raz na sto lat... O, gdybym ja była na twojem miejscu!.

— ... to co?

— To... i urwała.

Namyśliła się chwilę, poczem widocznie zmieniła zamiar i powiedziała:

— To postąpiłabym tak samo, jak ty. Jesteś o wiele za ładna na takiego brzydala...

Pola przyszła tu, zresztą, bez złych zamiarów. Poprostu liczyła, na to, że będzie tu mogła zanocować, i zjeść kawałek chleba, póki nie znajdzie pracy.

I rzeczywiście tak długo dreptała i prosiła, aż wreszcie wynalazła sobie po drobnych zakładzikach trochę roboty, ale jak płatnej? Harując po dwanaście godzin na dobę albo i więcej zarabiała... złotówkę, a w najlepszym razie półtora... Rzadko kiedy — dwa złote.

Zosia była dla niej taka dobra, jak siostra, to też Pola zamykała oczy na tryb życia swej „gospodyni“. Zresztą, formalnie, wszystko było w porządku. Zosia szalenie dbała o pozory. Nigdy nikogo nie przyjmowała u siebie. Tyle tylko, że bywała poza domem niemal całemi dniami, a często i... nocami...

Tłumaczyła to rozmaicie. Gdy wracała o jakiej trzeciej w nocy, mówiła, że ją zatrzymali w teatrze. W jakim i dlaczego? O to Pola przez grzeczność nigdy nie pytała. Gdy nie przychodziła na noc, mówiła, że nocowała u koleżanki, gdzieś za miastem. Gdzie — tego Pola nigdy się nie zdołała dowiedzieć, ale i nie starała.

Jednak nie musiało to wszystko być takie ciężkie i wyczerpujące, bo Zosia zawsze była wesoła, uśmiechnięta, pogodna, nigdy o nic się nie troszczyła, można było śmiało rzec, że stąpa po różach. Zastanawiało to Polę. Zbyt wiele przecierpiała przez ostatnie dwanaście lat, aby nie zatęsknić do takiego wesołego życia.

Chociaż już pracowała, ale była to praca zbyt beznadziejna i wyczerpująca. I już jej się to znudziło. Ach, gdybyż jeszcze miała Tolę przy sobie! Wtedy co innego. Jakoby sobie razem łatwiej dały radę i lżej znosiły wszystkie przeciwności życiowe.

Cóż się stało z Tolą? Myśl ta na nowo zaczęła dręczyć Polę.

Mroczne myśli rozproszyła Zosia. Nadeszła wiosna. Zaczęły się wycieczki. Na jedną z nich Zosia zaprosiła Polę. Był to pierwszy raz, że Pola zdecydowała się wyjść z Zosią, udającą nadal przed nią, że pracuje w teatrze. Trzeba było przyznać Zosi, że poza tem zachowała się wobec swej przyjaciółki bardzo przyzwoicie. Nic nie chciała od niej brać za mieszkanie i jedzenie, ani razu też nie namawiała jej do niczego... nie usiłowała brać ze sobą... wciągać w swoje życie...

Powiedziała kiedyś Poli nawet wyraźnie:

— Jeżeli ci wesołe życie nie w smak, zostań sobie uczciwą dziewczyną. Przymuszać cię nie będę.

Zosia była dobroduszną dziewczyną i nie widziała nic złego w swoim trybie życia. Nie uważała też za coś głupiego, gdy to komu nie odpowiadało.

Ale na wiosnę, widząc, jak cała przyroda budzi się do życia, a Pola siedzi całemi dniami pochylona nad robotą, blada i wymizerowana, rzekła jej:

— Mogłabyś jednak trochę wypocząć. Lepiej będziesz potem pracowała.

Pojechały do Konstancina. Poszły do tamtejszego lasku. Zosia odrazu znalazła tam mnóstwo znajomych. Wkrótce już była otoczona rojem wielbicieli.

Wszystko mili, młodzi, weseli, przystojni chłopcy.

Większość z nich była z Zosią na „ty“. Szepnęła Poli:

— Niech cię to nie peszy. To przeważnie moi koledzy z teatru ,artyści... A wiesz, jak to między artystami...

Najstarszy z nich nieco różnił się od reszty wyrazistym i inteligentnym obliczem. Był to Stefan Arecki, właściciel większego magazynu dywanów i firanek, bogaty, bezdzietny, wdowiec.

Gdy dziewczęta wróciły do Warszawy, Zosia rzekła do Poli:

— Zauważyłaś, Marysieńko, co się święci?

— Nie. A co?

— Ślepa jesteś chyba? Przecież Arecki leci na ciebie, jak kot na szperkę.

— Nie gadaj...

— Słowo ci daję, Maryśka... Jak pragnę szczęścia w handlu... I wiesz: bardzo się cieszę. Także nie bóstwo, ale przynajmniej nie taki szpetny, jak Mert... O wiele sympatyczniejszy i młodszy... Można się z nim wszędzie pokazać. I... bardzo zamożny... samotny...

Wzięła Polę za rękę i szepnęła uśmiechając się chytrze:

— A ty, Maryś? Co o nim myślisz?

Pola zarumieniła się po same uszy, a w oczach zakręciły jej się łzy.

— Dobrze — odparła Zosia, — to tylko chciałam wiedzieć...

Po miesiącu Pola już była kochanką Areckiego...

— — — — — — — — — —

Jak to się stało? „Samo“ się stało. Jak zwykle w „takich razach“...

Arecki ujął Polę swoją, doprawdy, wzruszającą dobrocią i uwielbieniem, jakiem ją otoczył. Postępował bardzo delikatnie, grzecznie, powoli, niczego nie przyśpieszając, najpierw niby zupełnie bezinteresownie troszcząc się o nią. Zaczęło się od tego, że poradził jej, aby sobie wzięła mały „urlop“, on zaś przez ten czas zapraszał ją na spacery, przechadzki, przejażdżki, obiadki ,kolacyjki, kina, teatry, zamawiał sukienki, kapelusze, słowem, nie szczędził kosztów, aby miała wszystko, choć nigdy go o nic nie prosiła. A dlaczego przyjmowała? Bo ją prosił tak mile, tak ujmująco. Nie zdawała sobie sprawy z uczucia, jakie początkowo dlań żywiła, ale to wiedziała, że Arecki wywierał na nią wielkie wrażenie i miał na nią potężny wpływ. Poprostu była przez niego jakby zaczarowana. Nie potrafiłaby mu niczego odmówić. I tak jej dobrze było w jego towarzystwie, tak błogo...

Nic dziwnego: proszę sobie wyobrazić młode dziewczę, które nigdy przez dwanaście lat nie słyszało dobrego słowa, przeciwnie było stale przez wszystkich poniewierane, nie zaznało ciepła macierzyńskiego ani opieki ojcowskiej, skołatane i udręczone — a tu nagle spływają na nią, jak w bajce, wszystkie dary niebios i to od człowieka tak sympatycznego i zupełnie — narazie — bezinteresownego...

To też, gdy Arecki kiedyś zaprowadził Polę do pięknie umeblowanego mieszkanka-bombonierki o szafach, pełnych ślicznych sukien, kapeluszy, pantofelków, toaletce z kryształami, pełnemi najwyszukańczych perfum i powiedział jej:

— Dzidziu, to wszystko twoje... — wywarł tem na Poli tak oszałamiające wrażenie, że sama nie wiedziała, kto jej to podszepnął, ale odparła, wskazując na siebie:

— A ja jestem, Stefuś, twoją...

Może to jej podszepnęła wiosna, może rozbudzona wreszcie kobiecość, może rozedrgany nagle szał zmysłów dziewiczych...

Padł przed nią na kolana, a potem porwał w ramiona, zasypał gradem pocałunków, które mu piła z ust, spragniona...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

W czasie obiadu baronowa napomknęła o mojej namiętności do gry i już przed rozejściem się umówiliśmy się na wieczór w pokojach barona na towarzyską grę.

— Zaproszę paru znajomych. W obcem mieście trzeba być ostrożnym, by nie wpaść w ręce szulerów, — pouczał mnie baron — W każdym razie za osoby przez mnie zaproszone odpowiadam osobiście — dodał.

— Nie jestem taki pewny, czy odpowiadasz za siebie, — pomyślałem sobie w duchu.

Wieczorem o godzinie dziesiątej znalazłem się u barona. W pokoju znajdowały się prócz barona i jego żony jeszcze cztery osoby. Obawiając się, bym nie przegrał zbyt wiele, przed pójściem na górę umówiłem się z portjerem, że punktualnie o godzinie jedenastej ma mnie wezwać do telefonu. Pod pretekstem ważnego interesu zamierzałem opuścić to miłe towarzystwo.

Rozpoczęliśmy grę w dwadzieścia jeden. Baron wyjął z szuflady nowe karty i rozpieczętował je w naszej obecności. Między jego gośćmi znajdował się również i przyjaciel młodego Tereszczenki Wialcew, który przyprowadził ze sobą jakiegoś obywatela ziemskiego, właściciela majątku z okolic Białej Cerkwi. Gra się rozpoczęła. Baronowa usiadła obok mnie.

— Jeżeli pan pozwoli, to będę jego maskotą — powiedziała z miłym uśmiechem. — Ale proszę nie mieć urazy, jeżeli pan przegra i proszę mi powiedzieć, kiedy mam odejść od pana w razie przegranej.

— Nie jestem zabobonny—odpowiedziałem, — a zresztą, gdybym nawet przegrał, to będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością. że przyczyną mego niepowodzenia w grze jest tak miłe towarzystwo pani baronowej — dodałem, całując ją z galanterją w rękę.

Obserwując ją z pod oka w czasie gry, zauważyłem, jak daje swemu mężowi, który trzyma bank, niewidoczne znaki. Spostrzegłem, że poprawianie fryzury oznaczało w mojem ręku dużą kartę, zaś podnoszenie chusteczki do ust — małą. Trzymając karty w ręku wyczułem na nich również nakłucia szpilką.

Byłem już przegrany przeszło trzysta rubli i z niecierpliwością oczekiwałem godziny jedenastej, by zawezwał mnie portjer do telefonu.

Punktualnie o jedenastej zapukano do drzwi. Zauważyłem zaniepokojenie na twarzy baronostwa. Zjawił się portjer i poprosił mnie do telefonu, mówiąc, że mówią z Hotelu Europejskiego. Przeprosiłem towarzytwo i zeszedłem na dół. Po upływie kilku minut powróciłem i przeprosiwszy towarzystwo, że w bardzo ważnej sprawie muszę natychmiast pojechać do hotelu „Europejskiego“, pożegnałem się i odszedłem.

— Jeżeli pan się prędko załatwi, to pan nas jeszcze zastanie — powiedział baron.

— Postaram się powrócić — odpowiedziałem, — ale w mają dodałem w duchu, wychodząc pokoju.

Ubrałem się i wyszedłem na ulicę. Kazałem się zawieźć do hotelu „Europejskiego“. Uczyniłem to dlatego, by w razie, gdyby baron zapytywał chłopca hotelowego, czy wychodziłem w nocy, otrzymał potwierdzającą odpowiedź. Z hotelu połączyłem się telefonicznie z mieszkaniem naczelnika. Na szczęście zastałem go w domu i bezzwłocznie do niego pojechałem. Opowiedziałem mu o przebiegu gry i moich spostrzeżeniach, jak również o znaczonych kartach.

— Jestem przekonany, panie naczelniku, że mamy do czynienia z fałszywym baronem.

— Cóż w takim razie oznacza odpowiedź, otrzymana z policji ryskiej?

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Dziś zapowiedziany już od kilku dni drugi atak na Zambrów. Najście odbędzie się tym razem ze stolicy i jest kierowane przez J. B-skiego z Nowego Świata. Jest zaś tak impetyczne, że musieliśmy je nieco złagodzić, utrzymując w granicach, dozwolonych słowu drukowanemu. Przypuszczam, że atakujący nie weźmie nam tego za złe, zaatakowany zaś niech nam będzie wdzięczny, że ciosy, w niego wymierzone, znacznie osłabiliśmy, stępiając ich ostrze.

Oto zaś owa piorunująca replika zapalczywego warszawiaka:

„Doprawdy, nigdy nie przypuszczałem, że Zambrów może się poszczycić takim domorosłym filozofem, jakim jest p. Wł. Suworow, który w 71 p. p. dmucha w klarnet czy też w trąbkę. Dlaczego, pragnąłbym zapytać się Pana, dlaczego mając tak długi wzrok, nie przeczytał Pan dokładnie słów Pisma św., głoszących: „Łączcie i rozmanażajcie się", wcale zaś nie napisane tam jest: idź, opłać ślub (bo za darmo nie dadzą) i żyj z żoną do samej śmierci.

Jakiż ograniczony i wąski jest pański krąg zapatrywań!

Cóż bowiem ma robić żona, jeżeli ma męża łajdaka, będąc sama „istnym aniołem"? Rozwodu nie dostanie, a dlaczego? Bo Chrystus nie przewidział, że mężowie będą przepijać zarobki i tłuc żony, z któremi są nierozerwalnie połączeni. Podług mnie małżeństwem są ludzie, którzy się dlatego złączyli, by wspólnie żyć i płodzić dzieci. To jest właśnie prawdziwe małżeństwo, nawet jeżeli ze sobą ślubu nie brało. Nie jest niem natomiast, mojem zdaniem, takie, które w kościele poślubione, świadomie unika dzieci.

Twierdzę, że każdy mężczyzna ma prawo rzucić żonę w dwóch wypadkach: 1) gdy go zdradza, 2) gdy się okaże, że nie może być matką jego dzieci. I już. Teraz Pan chyba sam rozumie, że list Pański miałby wartość tylko, gdyby był pisany 50 lat temu. Dziś przedstawia wartość jedynie zabytku muzealnego. W dzisiejszych czasach nie szuka się miłości, którąby latami podsycała niegasnący płomień w sercu. Dziś ludzie nie bawią się w sentymenty. To dobre dla podlotków i młodzieńców siedemnastoletnich. Niechaj mężczyzna w kobiecie, a kobieta w mężczyźnie widzi przyjaciela, na którego zawsze liczyć może i z którym, myśląc o przyszłości, mogłaby użyć życia. Jeżeli zaś która ze stron nie znajdzie w tym związku zadowolenia, powinna mieć prawo odejść, aby dalej szukać tego czego pragnie i co jej się słusznie należy.

Co do mnie, gdyby mnie jakaś przyczyna zmusiła do rozejścia się z żoną, nie zważałbym na nic i uczynił to.

Dzisiejsze kobiety bardzo mądrze postępują ze swymi złymi mężami. Gdyby zaś która chciała słuchać rady dzielnego dmuchacza w trąbę p. W. S. i rozchodziła się z mężem w taki sam sposób, jak się z nim łączyła, musiałaby zarządzić grę organów i poprosić księdza o uroczyste zdjęcie obrączek, a to przecież absurd.

O, Panie wojaku, i człowiek tak nielogicznie rozumujący porywa się na udzielanie rad innym, jeszcze im nawet prawiąc morały? Najbardziej mnie zaś zdziwiło to, że Pan prawił o cierpieniach pierwszych chrześcijan, wywodząc, że jeżeli oni cierpieli, to i my teraz cierpieć powinniśmy. Chciałbym więc Pana uświadomić, jeżeli Pan sam tego nie wie, że pierwsi chrześcijanie cierpieli za wiarę Chrystusową, a nie za swoje żony.

Krótko Panu powiem, że jeżeli Pan tak dzielnie trąbi, dmucha w flet lub bije w bęben, jak Pan udziela rad, to orkiestra Pańskiego pułku musi mieć z Pana bardzo mały pożytek. Każdy człowiek, mający odrobinę rozumu i inteligencji przyzna mi rację, a na innych, co chcą „bohatersko" cierpieć, jak za Nerona, zupełnie mi nie zależy".

Jesteśmy przekonani, że teraz p. Wł. S. z Zambrowa, jak zasiądzie do stołu, jak chwyci za pióro, to napisze odpowiedź taką ciętą, jak gdyby nie instrumentem muzycznym, lecz szablą całe życie władał.

Pomoc dla bezrobotnych nie jest filantropją lecz samoobroną

Śluby za kratami

Kaplica więzienna w Wilnie na Łukiszkach była przed kilku tygodniami świadkiem oryginalnej uroczystości zaślubin.

Kapelan miejscowego więzienia pobłogosławił związek małżeński między więźniami: Piotrem R. i Anną W.

On, z zawodu malarz pokojowy, skazany na 6 lat ciężkiego więzienia za kradzież w recydywie, ona skazana na 3 lata za dokonane pod wpływem silnego wzruszenia zabójstwa swej 6-tygodniowej córki nieślubnej.

Na wolności żyli z sobą. Wkrótce po jego aresztowaniu przyszła na świat córka.

18-letnia matka nie mogła przeżyć potępienia, jakie wydała na nią cała rodzina i udusiła swe maleństwo.

Narzeczony okazał się wówczas naprawdę rycerskim i oświadczył administracji więziennej gotowość poślubienia nieszczęśliwej dziewczyny.

Prośba powędrowała do Ministerstwa Sprawiedliwości i po kilku dniach nadeszła odpowiedź przychylna z sakramentalną formułką: „...ceremonjał ma być najskromniejszy. Po zawarciu ślubu może Pan Naczelnik zezwolić na widzenie się małżonków w ogólnej rozmównicy w obecności funkcjonarjusza więziennego".

Ceremonja odbyła się ściśle według przyjętego zwyczaju, poczem małżonkowie powędrowali do swych cel.

Ciekawe fakty opowiadał mi nieżyjący dziś naczelnik więzienia w Wilnie ś. p. Bartoszewicz.

Naturalnie, że każdej prośby o zezwolenie na zawarcie małżeństwa Ministerstwo nie uwzględnia. Muszą być ważne ważne przyczyny, a więc: zachodzi np. konieczność dania nazwiska nieślubnemu dziecku lub trzeba się zaopiekować pozostawionemi bez opieki dziećmi i t. p.

Są jednak spryciarze. Ci swej przygodnej przyjaciółce z wolności obiecują ożenek tylko dlatego, aby nie postradać smakowitych „wałówek".

Np. w Rańczu siedział spryciarz, który wygotował podanie w brzmieniu następującem:

„Przez 12 lat pobytu w więzieniu poznałem zło, jakiego się dopuściłem.

Dziś w latach dojrzałości i po tak smutnem doświadczeniu, poznałem prawo, któremu bezwarunkowo oddam święte uszanowanie. Nie są to gołosłowne frazesy niepoprawnego przestępcy, ale wyrywam te tchnienia z głębi mej czystej duszy".

Po takim nadętym wstępie następuje prośba o zezwolenie zawarcia małżeństwa z pozostawioną w Poznaniu narzeczoną, gdyż — „owocem naszego narzeczeństwa jest... potomek płci męskiej, a ja jestem przeciwny tak „dzikiemu" małżeństwu".

Zanim nadeszła odpowiedź z Ministerstwa, więzień przesłał już drugą prośbę, że rezygnuje z małżeństwa po głębokim namyśle.

Naczelnik sprawdził okoliczności tak szybkiej zmiany decyzji.

Okazało się, że przyjaciółka pozostawiona w Poznaniu nie urodziła ani „potomka płci męskiej", ani żeńskiej: ponadto wyszło najaw, że w międzyczasie „wałówki" dostarczyła mu inna „narzeczona".

Widocznie lepsza kiełbasa lub szynka zadecydowała o zmianie planów małżeńskich.

To też Ministerstwo zachowuje daleko idącą ostrożność przy ożenku więźniów.

Miesławski.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lenie.

Lubię listy, pisane tak szczerze i otwarcie, spełniam więc prośbę Pani, brzmiącą:

„Błagam Pana, Redaktorze, o wydrukowanie w „Ostatnich Wiadomościach", że wszyscy mężczyźni są z piekła rodem. Tak, Złociutki, z piekła. Proszę ich wcale nie bronić. Na nic to się nie zda. To potwory! Poto tylko żyją, żeby biednym dziewczynkom serca zabierać. Mam powód, dla którego mężczyzn strasznie, ale to strasznie nienawidzę.

Zamąż wyjść będę ostatecznie musiała, bo mama tak chce, ale biada temu, który będzie moim mężem. Będę go tłukła całemi dniami.

Redaktorze, wyobraź sobie młodą, 18-letnią panienkę o jasnych włosach, ładnie w loki ułożonych, ciemnych brwiach i rzęsach. Wie Pan, mówią, że je maluję, ale nie wierz tym oszczercom, Redaktorze. Są naturalne. Słowo daję. Oczy mam tak ciemne, że aż wprost czarne, a figurkę moją proszę samemu ocenić: wzrost — 1 m .63 cm., waga 49 kilo, nogi długie i ładnie wymodelowane. Jestem krawcową i bardzo to sobie chwalę. Nie znaczy to wszakże bynajmniej, aby nie chciała być np. Lili Damitą albo kimś w tym rodzaju.

Mimo to wszystko nie jestem szczęśliwa. Co mi z tego, że mam dużo chłopców? Mój najdroższy Stacho mnie nie chce. Dumna sztuka z niego. Naraziłam mu się i teraz pogniewał się na zawsze. Prawda, że niestałość mężczyzn jest ogromna? Jak to gust ich szybko się zmienia! Co chwila chcieliby inną całować, co chwila „palą się" i natychmiast zniechęcają. Stacho prześladował mnie zazdrością, nie pozwalając zadawać się z nikim innym. I ostatecznie opuścił mnie, choć ja już przywykłam do myśli, że będzie mój na zawsze. Dziś jest ślepy na moje łzy i głuchy na moje wołania. A dla mnie nikt poza nim nigdy nie istniał.

W pracowni bez przerwy wciąż tylko o nim, o moim Stachu mówiłam, aż moja majstrowa mnie do jasnej cholery wraz z nim wysyłała, tak się jej już znudziło wciąż tylko o nim słuchać. Jego tylko prawdziwie kochałam, na wszystko i wszystkich innych gwizdałam.

On też mnie kochał i wszędzie bywaliśmy razem. Mówił mi o swojej miłości. Całował... Nie broniłam się, bo mi to sprawiało przyjemność. Nauczył mnie tak całować, jak nikt inny nie potrafi. Zresztą, pocałunek to przecież nic złego. To też kiedy raz na łące zaproponował mi co innego i zrobił niestosowny ruch ręką, ja mu moją rękę położyłam na buzię tak mocno, że długo miał potem pamiątkę. Obraził się i odszedł na zawsze. Powiedział, że więcej nie wróci. Zaczepiłam go raz na ulicy. Odprowadził mnie do domu, mówiąc, że nie spotka się ze mną, aż dopiero, kiedy przestanie mnie kochać. „Cooo?" — zapytałam .Więc to taka jego miłość? Podeptał niecnie moje uczucia. Igra ze mną niegodnie.

Jestem teraz bliską obłędu. Chodzę, jak głupia. Nikt mnie nawet poznać nie może. Ale bo i pocóż teraz mam żyć jeszcze i dla kogo? Miałam 16 lat, kiedy go poznałam. Myślałam, że jest mój na wieki, że nigdy mnie nie opuści. Owszem, spotykałam się z innymi ,ale kochałam tylko jego. Wszystko na nic. Myślę, że ma teraz inną, bo przypuszczam, że nie pogniewałby się na mnie tylko o to, że nie chciałam mu być powolną.

Chwilami miewam chęć zabić jego i siebie. Zabiłabym go i krajała. O, z jaką rozkoszą patrzałabym na jego męki, tak, jak on na moje patrzy obojętnie! Co mam zrobić, żeby nie zwarjować? Pytam się mamy. Wie Pan Redaktor, co mi odpowiedziała? Każe mi wyjść zamąż za tego safandułę Władka. Ale jest to, proszę Redaktora, takie coś, że jeżeli Stacha określić na stuprocentowego mężczyznę, to Władek jest zaledwie... pięcioprocentowy, i to nawet te pięć procent będzie bodaj niepełne.

Zaraz, zaraz, Redaktorze drogi, niech Pan chwilkę poczeka... A może to jest myśl, żeby posłać Stachowi list, że go kocham? Przypuszczam bowiem, że mnie jednak kocha, pomimo, że codziennie od piątej chodzi pod moją pracownią z innemi kobietami.

Co robić? Radź mi najlepiej, Panie Redaktorze, abym jeszcze bardziej znienawidziła wszystkich mężczyzn. Mojem zdaniem, miłość istnieje tylko na filmie i w Waszych prześlicznych powieściach, które drukujecie w „Ostatnich Wiadomościach". W życiu codziennem jej piękny kwiat chyba nie zakwita... Och, już mniejsza o wszystko, czy jest miłość czy nie, aby tylko mój Stacho do mnie wrócił! Już nie wiem, jak nazwać coś podobnego. Nie kochać mnie? Ależ to absurd! To trzeba być doprawdy głupim!

Pamiętam z dawnych czasów, jak to bywało niekiedy, gdy byłam sama w domu. Całował mnie, całował, a potem nagle ni stąd ni zowąd łapał kapelusz, uciekał, jak warjat, wracając potem dopiero po jakiej godzinie blady i zmieniony... Możeby złemu zaradziło nasze małżeństwo, ale cóż, kiedy on nie może się ze mną żenić, bo matka mu umarła i ma długi do spłacenia.

Błagam, Redaktorze, daj mi jaką radę. Co zrobić, aby do mnie wrócił? Jeżeli to nastąpi, przysięgam, że całą Redakcję kochanych „Ostatnich Wiadomości" na ślub zaproszę, a jak dobrze pójdzie, to i na chrzciny".

Koledzy moi, dowiedziawszy się o takiej możliwości, nakazali mi surowo, abym się ostro zabrał do rzeczy, bo nie chcą, aby im się takie dwie wspaniałe okazje „wściekły".

Pierwsza moja rada: nie brać zbyt tragicznie całej sprawy, choć przyznam się Pani, że uważam ją za jeszcze bardziej tragiczną, niż Pani przypuszcza.

Już widzę źródło zła. Ważne są tu trzy momenty. Pierwszy to te tajemnicze ucieczki po pocałunkach i „blade" powroty, drugi to scena na łące, trzeci — oświadczenie, że nie chce się z Panią widywać, póki będzie Panią kochał. Wytłumaczenie proste: chłopiec „pali się" do Pani. Ożenić się nie może. Pocałunki jeszcze bardziej go roznamiętniają. Dokąd ucieka i dlaczego wraca zmieniony, wiem... ale nie powiem (nie wolno, niestety pewnych tematów poruszać w druku). Próbował rzucić „półśrodki", bardzo wyczerpujące (dlatego był „blady i zmieniony") i na łące działał energicznie, za co dostał ‚po buzi". Chłopiec jest „dumna sztuka". Rozważył sobie: mam się tak męczyć, wolę przestać się widywać, aż mi „przejdzie". Minie miłość, będę mógł się spotykać dalej.

Na wszystko wszakże jest rada. Niech postara się z całych sił zapracować tyle, aby mógł się z Panią ożenić. O ile Panią kocha, uczyni to z pewnością. Proszę mu przesłać niniejszy wycinek z „Ostatnich Wiadomości". Coś mi widzi, że będziemy na ślubie i na chrzcinach. Kol. Sądek zwłaszcza się szykuje...

ZE ŚWIATA PRACY

Oszczędności na częściowo zatrudnionych

rzucają ich w otchłań nędzy

W bieżącym miesiącu nie wypłacono, jak wiadomo, robotnikom częściowo zatrudnionym z Funduszu Bezrobocia żadnych zasiłków. Komisja administracyj na Funduszu Bezrobocia powziąwszy, ze względu na stan finansowy Funduszu Bezrobocia, uchwałę o niewystępowanie w miesiącu sierpniu po kredyty dla robotników częściowo zatrudnionych, zaznaczyła, że wespół z komisją budżetową zastanowi się nad środkami przyjścia z pomocą częściowo zatrudnionym.

Sierpień jest już u schyłku i mija wkrótce ostatni okres czasu przedsięwzięcia kroków na miesiąc wrzesień, a dotychczas nic niewiadomo, czy coś w tym kierunku zrobiono. Wszystko raczej przemawia za tem, że częściowo zatrudnieni będą pozbawieni również w następnym miesiącu zasiłków.

Jakkolwiek sytuacja Funduszu Bezrobocia jest rzeczywiście bardzo ciężka, ogólna sytuacja finansowa Państwa nie pozwala nietylko na zwiększenie wpłaty Skarbu na rzecz Funduszu, ale wręcz przeciwnie, zmusza Państwo do przeprowadzenia jak najdalej idących oszczędności, to jednak wstrzymanie wypłat częściowo zatrudnionym nie można uważać za posunięcie odpowiednie i celowe. Niezależnie od względów socjalno - gospodarczych krok ten w istocie przynosi tylko jak wkażemy poniżej, minimalną oszczędność finansową.

Ustawowa akcja zasiłkowa dla częściowo zatrudnionych opiera się na ustawie z dnia 18 lipca 1924 roku. Na podstawie 3 artykułu wspomnianej ustawy minister Pracy i Opieki Społecznej może przyznać, na wniosek zarządu głównego Funduszu Bezrobocia zasiłki tym robotnikom, których zarobek tygodniowy z powodu ograniczenia produkcji nie przekracza pełnego umówionego zarobku za 3 dni pracy. Zasiłki dla tej kategorji robotników wynosiły, jak następuje:

Dla robotników, których zarobek tygodniowy nie przekraczał zarobku za:

1 dzień pracy w tygodniu — 50 proc.;

2 dni pracy w tygodniu — 40 proc.;

3 dni pracy w tygodniu — 30 proc.

Wobec tego jednak, że w niektórych zakładach pracy robotnicy pracowali przez jeden pełny tydzień, albo 5, 4, 3, 2 dni, a w następnym wogóle nic, Ministerstwo Pracy specjalną instrukcją zezwoliło, by na takich terenach brano za podstawę dwutygodniowy okres i w ten sposób nie pozbawiono tej kategorji robotników dobrodziejstw, płynących z wspomnianej ustawy.

Fundusz Bezrobocia w sprawozdaniu z działalności za rok 1931 oblicza, iż przeciętnie korzystało w tym okresie z zasiłków ogółem 74.142 robotników, w tem 1-dniowi 13.570, 2-dniowi 46.811, 3-dniowi 13.761. Wypłacona suma zasiłków wywypada: 521.287 zł. i 95 gr., dla nosiła razem: miljon 948 tysięcy 45 zł. i 73 groszy. Z powyższej sumy na zasiłki dla 1-dniowych 2-dniowych: miljon 78 tysięcy 519 zł. i 72 gr., wreszcie dla 3-dniowych przypada najniższa suma, bo 348.238 zł. i 6 gr.

Odnośnie do tej ostatniej pozycji należy zauważyć, że w roku 1931 wypłacono zasiłki 3-dniowym tylko do maja włącznie. Od 1 czerwca ze względu na stan finansowy Funduszu, robotnicy 3-dniowi zostali wyłączeni z akcji zasiłkowej. Jak więc z tego wynika ostatnie zarządzenie wstrzymujące zasiłki częściowo zatrudnionym odnosi się już tylko do tych robotników, których zarobek tygodniowy nie przekracza pełnego umówionego zarobku za dwa dni pracy.

Że nie wszyscy częściowo bezrobotni, podobnie jak całkowicie bezrobotni, są uprawnieni do pobierania zasiłków nie potrzeba dodawać. Ilość częściowo bezrobotnych jest wbrew powszechnemu mniemaniu stosunkowo bardzo duża. W kwietniu b. r. było częściowo bezrobotnych 113.562, w maju 119.788, w czerwcu zaś 106.023.

W tych warunkach odpowiedzialne i miarodajne czynniki muszą wszystko uczynić, by tej kategorji robotników, która z powodu wielkiego ograniczenia produkcji, znajduje się prawie że na poziomie całkowicie bezrobotnych, przyjść znowu z pomocą.

B. H.

NĘDZA ARMJI ROBOTNICZEJ

w okręgu łódzkim

Sytuacja na froncie pracy w województwie łódzkim ulega coraz silniejszemu zaostrzeniu. Po zlikwidowaniu burzliwego strajku w Pabjanicach fala strajkowa objęła szereg innych miejscowości na szlaku serca przemysłu Polski. Depesze prasowe z Łodzi przynoszą coraz smutniejsze wiadomości. Oto jak oświetla sytuację tysiącznych rzesz robotników przemysłu włókienniczego województwa łódzkiego, sekretarz generalny związku, pan Walczak:

— Masy robotnicze najbardziej uprzemysłowionego ośrodka Polski — województwa łódzkiego, przeżywają bodaj najcięższe chwile ,jakich doświadczyły kiedykolwiek. Bezrobocie i obniżenie płac robotników zatrudnionych w coraz dotkliwszy sposób podcina egzystencję rodzin robotniczych. Na ogółem zatrudnionych w przemyśle włókienniczym łódzkiego województwa 60.000 robotników—20.000 jest pozbawionych pracy. Gdy jedna trzecia część tej armji robotniczej jest bez pracy, niewiele lepiej powodzi się zatrudnionym. Płace bowiem są coraz niższe, a jednocześnie spada ilość godzin zatrudnienia w tygodniu. Obecnie przeciętnie robotnik pracujący w fabrykach przemysłu włókienniczego zatrudniony jest 37 godzin na tydzień. Wiele jednak fabryk pracuje po 2 dni w tygodniu! W wielu fabrykach praca robotnika dorosłego wynosi 12 zł. tygodniowo. Z sumy tej musi się utrzymać robotnik wraz z rodziną!

Szczególnie jednak niskie są płace kobiet. Liczba ich w przemyśle włókienniczym wynosi 65 proc. ogółu robotników. W niektórych fabrykach doszło do tego, że 90 proc. zatrudnionych — to kobiety i dzieci. Oczywiście chodzi o zdobycie robotnika po najniższej cenie.

W Bełchatowie, gdzie obecnie wybuchł strajk, zarobek dzienny przeciętnego robotnika wynosił 2 złote. W Zgierzu na porządku dziennym jest przyjmowanie nieletnich, w charakterze uczni, których płaca na akord wynosi 6 groszy za 1.000 wątków nawiniętej bawełny. Za taką płacę „uczniowie" muszą pracować po kilka lat.

W Widzewskiej Manufakturze płace są wciąż obniżane, jednocześnie na robotników wywiera się pośredni przymus nabywania towarów w fabrycznym składzie.

Warunki zdrowotne, zwłaszcza w fabrykach małych, są okropne.

Trudno w krótkim wywiadzie dziennikarskim objąć całokształt tragicznej sytuacji rzesz robotników województwa łódzkiego. Wspomniane dane rzucają tylko ogólne światło na te stosunki, — zakończył swoje wywody sekretarz Walczak.

RUCH ZAWODOWY

TRAMWAJARZE

W dniu 24 sierpnia r. b. odbył się wiec tramwajarzy, na którym po wysłuchaniu sprawozdania z odbytej konferencji między p. prezydentem a delegacją Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i Użyteczności Publicznej Z. Z. Z., nchwalono rezolucję.

W rezolucji tej zebrani oświadczają, że premja jest składową częścią poborów, jest zapłatą za wysiłek pracownika ponad przewidzianą i ustaloną normę pracy i winna być wypłacaną w dotychczasowych rozmiarach.

Zebrani solidaryzują się z większością i uchwalają wstrzymać się od brania zmniejszonej premji.

Zebrani zgodnie z ideologją Z. Z. Z. najkategoryczniej oświadczają, że stoją na stanowisku zawarcia umowy zbiorowej i uważają, że oświadczenie pana prezydenta o zawarciu umów indywidualnych, jakoby dwie trzecie niezorganizowanych tramwajarzy, rzekomo tęskniło do umów indywidualnych jest niezgodne z prawdą gdyż nikt ich nie pytał o zdanie w sprawach umowy zbiorowej.

Stanowisko Magistratu, odrzucające w obecnym ciężkim okresie z powodu kryzysu dla państwa i samorządu zorganizowany sposób załatwiania sporów między pracownikami a Magistratem zapomocą umów zbiorowych, jest bardzo niebezpieczne, mocno anarchistyczne, gdyż system umów indywidualnych doszczętnie zrujnuje związki legalne, natomiast wzmocni wpływy nielegalnych antypaństwowych organizacyj.

Zebrani z uznaniem witają męskie, zdecydowane i jasne stanowisko delegacji Z. Z. Z. i wzywają władze Związku do stanowczej walki o umowę zbiorową i niedopuszczanie do pogorszenia warunków pracy i płacy, na podstawie memorjału złożonego Magistratowi, Dyrekcji i czynnikom rządowym i wobec oświadczenia p. prezydenta o niechęci dwóch trzecich niezorganizowanych do umów zbiorowych, zebrani wzywają Zarząd Związku do podjęcia akcji, mającej na celu przeprowadzenie przez Magistrat plebiscytu na terenie tramwajów w sprawie umowy zbiorowej.

W sprawach plebiscytu o umowie zbiorowej Zarząd Związku zwróci się ze specjalnym listem do p. prezydenta Słomińskiego.

GÓRNICY

Do Min. P. i O. S. przybyła delegacja kl. Zw. Zaw. z Zagłębia. Tematem konferencji była sprawa wstrzymania wypłat emerytom kopalnianym przez Tow. Sosnow. Kopalń Węgla.

Min. Rożnowski przyrzekł, że celem zatwierdzenia tej sprawy, będzie delegowana specjalna Komisja.

PRACOWNICY HOTELOWI

Sąd Najwyższy w Warszawie rozpatrywał doniosłą sprawę, w której wydał., zasadnicze dla pracowników przemysłu hotelowego i zawodów pokrewnych orzeczenie:

Jak wiadomo w hotelarstwie, pensje pracowników stanowią nikłe sumy., drobną część środków, niezbędnych dla utrzymania się. Zasadniczy zaś zarobek płynie z tak zwanych „napiwków". Organizacje zawodowe nieraz wypowiadały się przeciwko temu stanowi rzeczy, niestety jednak narazie sytuacja pozostała bez zmian i pracownicy hotelowi muszą czerpać swoje dochody od osób trzecich. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą, rzecz jasna, pracodawcy, którzy wyznaczając groszowe płace pracownikom, zmuszają ich do wyciągania ręki po napiwek.

Pewien pracownik hotelowy w Warszawie otrzymał tytułem pensji 100 złotych. Zarobek jego miesięczny razem z datkami od gości wynosił 350 złotych. Pracownik ów dostał wymówienie i otrzymał tytułem trzechmiesięcznego odszkodowania 300 złotych. Pracownik wystąpił przeciwko właścicielowi hotelu na drogę sądową, domagając się pełnego odszkodowania, a mianowicie uwzględnienia jego zarobków pobocznych. Skarżący dowodził, że w umowie zgóry przewidzianem było, że otrzymywane 100 złotych stanowią tylko część jego wynagrodzenia. Zdaniem skarżącego, obliczenie na tej podstawie 3 miesięcznego odszkodowania jest błędne.

Sąd Najwyższy orzekł, że przez upoważenie, które staje się podstawą przy obliczeniu płacy za godziny nadliczbowe i odszkodowaniu przy wymówieniu należy rozumieć „całkowite wynagrodzenie płacone robotnikowi bezpośrednio przez pracodawców, a nie datki osób trzecich, udzielane w dowolnej i nie określonej wysokości".

„Dzień Pracownika Umysłowego"

Organizacje pracowników umysłowych urządzają we wrześniu r. b. „dzień pracownika umysłowego" w Warszawie pod hasłem propagandy na rzecz wstępowania inteligencji pracującej w szeregi związków zawodowych. Jako postulaty główne wysuwane będą podczas „dnia": ogólna zniżka cen, walka z bezrobociem, umowy zbiorowe i Izby pracy.

W okresie między 19 a 25 września odbędą się w poszczególnych związkach odczyty na tematy zawodowe oraz 2 publiczne odczyty zbiorowe, poruszające m. in. zagadnienia ustawodawsta socjalnego, samorządu gospodarczego i kryzysu na rynku pracy. W 5 kinoteatrach warszawskich wyświetlana będzie w tych dniach klisza propagandowa w formie barwnego plakatu. Dnia 25 września odbędą się liczne zawody sportowe. Dla zwycięskich klubów ustanowione zostały nagrody przechodnie. Zakończeniem „dnia pracownika umysłowego" będzie uroczysta akademja w dniu 25 września.

„Dzień pracownika umysłowego" organizowany jest poraz pierwszy w naszym kraju. Związki inteligencji pracującej pragną spopularyzować tą drogą najważniejsze postulaty ruchu pracowniczego i dokonać próby sił zorganizowanych w masowem przedsięwzięciu.

Elementarz prawa pracowniczego

Uprawnienia urlopowe

Ustawa z 16-maja 1932 roku o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu, należy niewątpliwie do najcenniejszych zdobyczy naszego ustawodawstwa pracy. Z uznaniem podkreślić trzeba, iż sprawa ta została w sposób właściwy ujęta przez prawodawcę polskiego, uwzględniając zarówno interes pracowników umysłowych jak i fizycznych. Ustawa zapewnia pracownikom fizycznym, zatrudnionym w przemyśle, górnictwie, handlu, a nawet instytucjach opieki społecznej i zakładach pracy, choćby nawet na zysk nie obliczonych, dobrodziejstwo płatnego 8 dniowego odpoczynku już po roku pracy nieprzerwanej w danem przedsiębiorstwie, przedłużając urlop do dni 15, gdy praca trwa od lat 3-ch. Pracownicy młodociani do lat 18-tu zdobywają 14 dniowy urlop już po roku nieprzerwanej pracy. Nadmienić należy, iż rozwiązanie umowy pracy przez przedsiębiorców lub robotników lecz ponowne jej podjęcie u tego samego pracodawcy, przed upływem 3-ch miesięcy, nie skutkuje utraty prawa do urlopu. Pracownicy umysłowi mają prawo do dwutygodniowego płatnego urlopu już po półrocznej pracy, a po roku korzystają z miesięcznego urlopu nieprzerwanego. Za cały czas wypoczynkowy pracownicy otrzymują normalne pobory, a o ile praca odbywa się na akord lub od sztuki, wynagrodzenie określa się na podstawie przeciętnego zarobku, pobieranego w przeciągu 3-ch miesięcy, poprzedzających urlop. Ułożenie list co do kolejności korzystania z urlopu pozostawione jest samym pracownikom ,dopiero w braku wzajemnego porozumienia decyduje inspektor pracy.

Dla zrealizowania swych praw służy pracownikowi skarga sądowa o zasądzenie zapłaty za czas urlopu, a pracodawca może być ponadto skazany na grzywnę lub areszt za przekroczenie przepisów cytowanej ustawy.

Jednakże Sąd Najwyższy w szeregu orzeczeń ustalił, iż pracownikowi, nie korzystającemu z urlopu i pracującemu przez czas urlopu w przedsiębiorstwie, w którem jest stale zatrudniony, nie należy się za to osobne wynagrodzenie. Chodziło tu o podkreślenie istotnego humanitarnego celu ustawodawcy, który pragnął zapewnić rzeszom pracującym, bez uszczerbku w szczupłych nieraz zarobkach, krótki okres wytchnienia przez faktyczne oderwanie się od zajęć codziennych, nie chciał natomiast stwarzać pracownikowi dodatkowego źródła dochodu kosztem zdrowia, przez dobrowolne, nawet w porozumieniu się z pracodawcą, zrzeczenie się korzystania z urlopu.

Skandaliczny wybryk francuskich wyzyskiwaczy

Robotnicy otrzymali tytułem odprawy... złotówkę

Mamy do zanotowania wręcz niesłychany fakt. Towarzystwo sosnowieckich fabryk rur żelaznych zlikwidowało fabrykę w Zawierciu, pozostawiając na bruku 300 robotników. Wśród wyrzuconych na bruk robotników, większość przepracowała już kilkadziesiąt lat, wielu weteranów pracy pozostawało w fabryce po 25 lat na posterunku.

Zarząd Towarzystwa, **likwidując fabrykę**, zaofiarował wszystkim robotnikom odprawę w wysokości... złotówki dla robotnika. Trudno wprost dać wiarę temu faktowi, niestety, jest to ścisła rzeczywistość. Tymczasem francuscy właściciele i dyrektorzy fabryki, panowie Juljes Bernard, Boyer, Claud Aulagon, J. Leflaivre — pobierają miesięczne wynagrodzenia, sięgające do **30.000 złotych.**

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: N. M. P. Jasnogórskiej

Przepowiednie astrologiczne.

Nie angażować się dzisiaj w przedsiębiorstwa finansowe, nie wchodzić w spółki handlowe i t. p. Wogóle nie ryzykować pod żadnym względem. Bardzo ciekawe wydarzenia w polityce międzynarodowej poruszą opinję świata

Teatr Miejski: „Porwanie Sabinek"

Adria: „Na dworze króla Artura"
Apollo: „Kusociński zwycięzcą"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Złoto"
Słońce: „Skazaniec ze Stambułu"
Świt: „Syn Bogów"
Uciecha: Flip i Flap
Wanda: „Patrol"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Kemunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy 15.10 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 Odczyt, 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, Mnzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22. Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietlowska 36, Brodzińskiego 1.

Aresztowano:

Policja aresztowała Saganiuka Franciszka, lat 22, pomocnika tapicerskiego, zam. przy ul. Legjonów 22 i Izydora Fabjana, lat 20, robotnika, zam. przy ul. Gromadzkiej 75, obu za szereg kradzieży dokonanych na terenie Krakowa.

Aresztowanie akuszerki przy ul. Kalwaryjskiej.

Policja aresztowała Kościołkową Marję, lat 45, akuszerkę, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 57 za niedozwolony zabieg ze skutkiem śmiertelnym na osobie śp. Kazimiery Scibor.

Krakowski spedytor oszustem.

Franciszek Każuba, robotnik, Twardowskiego 71, zgłosił do policji, że Maurycy Vorzimmer, Potockiego 1, dokonał na jego szkodę oszustwa w kwocie 340 zł. wyłudziwszy od niego tę kwotę, za przyrzeczoną posadę której naturalnie nie dał.

Wydobycie zwłok z Wisły.

Dnia 24 bm. o godz. 17, funkcjonarjusze Sekcji wodnej P. P. wydobyli z Wisły zwłoki nieznanego mężczyzny obok mostu Dębnickiego. Lekarz obwodowy polecił zwłoki te odstawić do lokalu Medecyny Sądowej. Tożsamości nie można rozpoznać skutkiem zbyt silnego rozkładu.

Rejestracja mężczyzn urodzonych w 1914 roku.

Magistrat wzywa wszystkich mężczyzn urodzonych w 1914 r. a zamieszkałych w Krakowie, aby zgłosili się w wydziale V. dla spraw wojskowych w magistracie w czasie od 1—30 września celem rejestracji. Należy przynieść ze sobą metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne oraz świadectwo prac zawodowych. Ci którzy uchylą się od rejestracji, podlegają karze 500 zł. grzywny lub aresztu do 6 tygodni.

Opryszki grasują na ul. Radziwiłłowskiej

Jakób Bilski, lat 29, rolnik z powiatu bocheńskiego zgłosił do policji, że dnia 24 bm. gdy przechodził ulicą Radziwiłłowską zaczepiło go dwóch osobników z których jeden począł go wypytywać o różne informacje a w trakcie rozmowy prowadzonej w języku ruskim prosił o pokazanie polskich pieniędzy. Gdy Bilski okazał mu sto złotych, wówczas jeden z osobników tych wyrwał mu te banknoty z ręki, poczem obaj rzucili się do ucieczki. Przy pomocy albumu z fotografjami przestępców Bilski rozpoznał jednego z oszustów Kazimierza Zacnego za którym wszczęto natychmiastowy pościg. Ofiarą tych samych oszustów padł również Jakób Krawczyk, lat 37, majster kowalski z Potoka pow. Krosno poniósszy szkodę w kwocie 50 zł.

Nowa wojna na Wschodzie

Agencja „Indiopacifique w Paryżu donosi, że Japończycy przystąpili do ofenzywy w kierunku prowincji Jehol, gdzie toczą się zażarte walki.

Plany japońskie zmierzające do przyłączenia tej prowincji do Mandżurji zdają się napotykać na wielkie trudności.

Czang-Tsue- Liang zdecydowany jest na energiczną interwencję.

Oddziały jego skoncentrowane są na południe od Wielkiego Muru.

Generał chiński chce przez to prawdopodobnie dać do zrozumienia, że zdecyduje się na prawdziwą walkę dopiero w wypadku gdyby wojska japońskie przekroczyły Wielki Mur.

Kupiec zgwałcił służącą i wyrzucił ją na bruk

Przy ul. Garncarskiej w Częstochowie zajmował 3-pokojowe mieszkanie kupiec Dankowicz, posiadający liczną rodzinę. Przed kilku mies'ącami Dankowicz zgodził do służby młodą i ładną służącę ze wsi, którą po dłuższem maltretowaniu skłonił do uległości.

Przed kilku dniami Dankowicz, obawiając się skandalu, wyrzucił dziewczynę ze służby, jednak w dniu wczorajszym zgłosiła się ona ponownie, oświadczając Dankowiczowi, że jest w stanie odmiennym i błagała go o pieniądze na pobyt w szpitalu. Dankowicz wściekły, że rozmowy słucha żona, która natychmiast wszczęła awanturę, rzucił się na nieszczęśliwą dziewczynę począł kopać ją nogami po brzuchu.

Na krzyk ofiary przed mieszkaniem Dankiewiczów zebrał się olbrzymi tłum, który dowiedziawszy się o krzywdzie dziewczyny, usiłował wtargnąć do mieszkania dla dokonania samosądu nad nieludzkim uwodzicielem. Rozpoczęło się formalne oblężenie domu, przyczem tłum wzrósł do kilkuset osób i kto wie, jakby się sprawa zakończyła gdyby nie interwencja policji. Dziewczynę w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Zajście wywołało silne poruszenie w mieście.

Sprzedał żonę za 20 tysięcy zł.

Niebywałej tranzakcji dokonano wczoraj w stolicy.

Szyja Brazowski posiadał żonę za którą przepadał Jojna Bachan. Małżonkowie Brazowscy żyli ostatnio w wielkiej nędzy wobec czego Brazowski, gdy spotkał się przed kilkoma dniami z Bachanem zwrócił się doń z następującą propozycją:

Słuchaj Bachan! nie chcę dużo gadać. Ty wiesz o co chodzi, ja również. Wpuszczę się do mieszkania. Weźmiesz ją. Daj mi za to 20.000 zł., żebym mógł wyjechać do Argentyny.

Bachan zapalił się do tej propozycji i onegdaj wypłacił Brazowskiemu żądaną sumę.

Wczoraj Brazowski otrzymał od swej małżonki rozwód, poczem odbył się huczny ślub Brazowskiej z Bachanem.

Miljonowa afera oszukańcza

W Katowicach wykryto wielką aferę oszukańczą, jakiej dopuścił się znany na terenie śląskim kupiec drzewny Antoni Keller.

Keller korzystając z zaufania banków jak również najpoważniejszych przemysłowców, puścił w obieg fałszywe weksle na zł. 1.200.000, zarywając w ten sposób kilka banków na sumę 400.000 zł. a szereg prywatnych osób i firm drzewnych na 800 tys. złotych.

Po dokonaniu oszustwa Keller uciekł do Wiednia, ponieważ jest obywatelem austrjackim.

Po ucieczce Kellera w Katowicach aresztowano jego sekretarkę Marję Łuszczakównę, która doskonale była poinformowana o wszystkich sprawkach swego szefa i będzie odpowiadać przed sądem za współudział w oszustwach.

Krwawa awantura w restauracji

W dniu wczorajszym w restauracji Gewűrza przy ul. św. Mikołaja 20 we Lwowie, powstała olbrzymia awantura w czasie odbywającej się tam libacji jakiegoś towarzystwa. W pewnym momencie na tle ostrej wymiany zdań przebity został nożem współuczestnik biesiady Władysław Rubel oraz dwaj bracia Władysław Roman Mechanisznowie, wszyscy zam. przy ul. Jacka 6.

Rannym udzieliło pomocy Pogotowie Ratunkowe, zaś zlikwidowaniem awantury zajęła się policja.

Niemiła przygoda piekarza

Do piekarni Abrahama Rózgi w Warszawie przybyła wczoraj komisja sanitarna.

Członkowie komisji wraz z policją przyglądali się pracy. Do dużej kadzi wsypano mąkę, następnie sól. Kiedy z kolei zaczęto wlewać wodę, nagle rozległy się wrzaski. Z kadzi wyskoczył majster od obwarzanków oblepiony kleistą ciastem Chaim Kleinberg, który przed godziną wlazł tam, zdrzemnął się i o wszystkiem zapomniał.

Nie bacząc na ogólną wesołość z polecenia komisji sanitarnej policjanci spisali protokół na mistrza od bajglów, który urządził sobie nocleg w nieodpowiednim miejscu.

Krwawy napad bandycki

Wczoraj na zbiegu ulic Cegielnianej i Piłsudskiego w Warszawie, pchnięto kilkakrotnie nożem w plecy 22-letniego Benka Holcmana.

Holcmana w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Sprawcę którego ujęto nie chce wyjawić swego nazwiska. Dowodów przy nim nie znaleziono.

Zbrodniarza zatrzymano w areszcie

Zuchwały napad na kościół.

Ze wsi Lubawy odległej o 2 kilometry od granicy polskiej donoszą:

W miejscowym kościele miało się odbyć nabożeństwo w języku polskim, czemu Litwini postanowili przeszkodzić. Gdy kościół wypełnił się wiernymi, jacyś osobnicy rozpoczęli bójkę, w wyniku której trzech Polaków zostało zabitych, a kilkudziesięciu dotkliwie pobitych.

Bójka z kościoła przeniosła się na cmentarz kościelny, przyczem pobito ludność polską i wypędzono ją z kościoła.

Miejscowy proboszcz zamiast uspakajać parafjan, sam podburzał ich, zachęcając do bicia.

Jak się okazało sprawcami napadu byli szaulisi.

Straszna śmierć na odpuście.

W dniu 15 bm. podczas odpustu Wnieb. N. M. P. w Licheniu, na który to przybyły liczne rzesze wiernych z całego pow. konińskiego i okolic, pewnej kobiecie, będącej z dzieckiem w kościele w natłoku wytrącono dziecko z rąk. Nieszczęśliwe dziecko zmarło z powodu zgniecenia.

Wyrok o krzywoprzysięstwo.

W dalszym ciągu rozprawy oskarżonych Kuligów i Jana Garbacza o zbrodnię oszustwa nastąpiły wywody prokuratora i obrońców.

Trybunał po naradzie uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Döllinger wot. s. o. dr. Wątor i Fischler, osk. dr. Kuc, bronili adw. dr. Woźniakowski i dr. Münzer.

Tajemnicze samobójstwo w gmachu Uniwersytetu

Pogotowie przewiozło w godzinach południowych do szpitala elegancko ubraną kobietę, którą w stanie nieprzytomnym znaleziono na schodach kamiennych wiodących do westybulu Uniwersytetu przy ul. Marszałkowskiej we Lwowie. Jak stwierdzono, ma się tu do czynienia z zamachem samobójczym kobiety, która zażyła strychniny. Nazwiska desperatki nie zdołano ustalić.

Dziesięć osób zginęło z ręki mściwego bandyty.

Policja włoska, posiłkowana przez 400 żołnierzy włoskich, poszukuje od wielu dni niebezpiecznego bandytę, Acciardego, który ukrywa się w lasach Sila, największych we Włoszech. Acciardi ukrył się w gąszczach lasu w chwili, gdy ujrzał jak żona jego padła od strzałów żandarmów włoskich, w chwili gdy spotkała się z nimi. Acciardi przysiągł, że się zemści i ułożył spis osób, które zginą z jego ręki. Spis ten napisał swoją krwią na papierze i przybił go w lesie na drzewie. Na 15 osób, znajdujących się na spisie, 10 zginęło z już z jego ręki.

Teczka z narzędziami, częściami telefonicznemi i dokumentami zaginęła w niedzielę 21 bm. na lotnisku w Czyżynach. Łaskawy znalazca raczy zwrócić pod adresem dokumentów za wynagrodzeniem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2